

Bunt „nosicieli tajemnicy”

Bunty, zbrojne wystąpienia Żydów w czasie II wojny światowej miały miejsce zarówno w gettach, jak i na terenie obozów. Doszło do nich m.in. w obozach zagłady w Treblince i Sobiborze w 1943 r. Jesienią kolejnego roku podjęli walkę także więźniowie Sonderkommando „fabryki śmierci” – KL Auschwitz.

„Kazali Ci prochy przyjaciół i krewnych
Z pieców usuwać w upale?
Z lorą w stronę hałd spalonych ciał biednych
Przez śniegi sunąć wytrwale?
Mówili: „Życ będziesz tyle, bądź pewny,
Ile piec dymi, bo jesteś potrzebny [...]”
Nie Ty, nie ja – żaden z nas się nie dowie!
Choćbyś po nocach piec czyścił i chciał
We śnie z nich lorę pchać – nikt Ci nie powie,
Co czuł i jakie wtedy myśli miał.
Czasem tylko głowę podniesie powoli
I wzrokiem Cię pyta: A co ty byś zrobił?”
Günther Anders

Konspiracja za drutami Auschwitz

Opór w niemieckich obozach koncentracyjnych i obozach pracy przyjmował różne formy. Wiele zależało od uwarunkowań w danym miejscu; podejścia członków załogi do więźniów; systemu kar; warunków pracy i aprowizacyjnych, a przede wszystkim nastawienia i sił i kondycji samych więźniów. Ważne było też to, czy pośród więźniarskiej społeczności znaleźli się tacy, którzy już

mieli doświadczenie organizacyjne lub przeszkolenie wojskowe. Na ile też więźniowie zdążyli się poznać, porozumieć, by kolejno móc przystąpić do tworzenia konspiracyjnych działań. Im większa kontrola i eksploatacja, tym trudniej było podjąć decyzję o tym, by próbować się Niemcom przeciwstawić. Tadeusz Pietrzykowski, jeden z osadzonych w KL Auschwitz, podkreślał: „O oporze nikt nie myślał, mając do wyboru śmierć albo życie”. Z kolei więźniarka, która przebywała w tym obozie – Paulette Sarcey wspominała: „Nasz opór polegał głównie na wzajemnej pomocy i solidarności”. I taka właśnie forma polegająca na wspieraniu się, tworzeniu sieci społecznych wśród więźniów, sabotowaniu pracy, czy też próbach pozyskiwania żywności i ubrań poza przydziałami, stanowiły najczęstsze formy sprzeciwu. Niemniej pojawiły się tam również bardziej zorganizowane przejawy konspiracji.

Już jesienią 1940 r. polscy więźniowie, którzy wtedy stanowili wówczas większość zamkniętych w obozie Auschwitz osób, zaczęli tworzyć pierwsze formy oporu. W tamtym okresie „na zewnątrz”, w tym do Generalnego Gubernatorstwa, docierały tylko szczątkowe wiadomości o tym, co dzieje się w świecie za drutami. By potwierdzić dramatyczne doniesienia jakie napływały o losie uwięzionych w KL Auschwitz osób, zdecydowano się wysłać tam członka konspiracji. Był nim Witold Pilecki – kawalerzysta, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i wojny obronnej 1939 r. Trafił tam w połowie września 1940 r., z fałszywymi dokumentami na nazwisko Tomasz Serafiński. Pilecki po pewnym czasie przystąpił do działalności konspiracyjnej. Wkrótce na terenie obozu pojawiły się załączki różnych grup kierowanych przez byłych wojskowych, a także organizacje tworzone przez osoby związane z różnymi formacjami politycznymi, np. Narodową Demokracją, czy też Polską Partią Socjalistyczną. Kiedy formacje konspiracyjne zaczęły rozszerzać swoją działalność i włączały się do nich kolejne grupy więźniów, zmieniono nazwę na Związek Organizacji Wojskowych. Meldunki o tym co dzieje się w KL Auschwitz trafiały do kierownictwa ZWZ/AK.

W 1942 r. zaczęto realnie myśleć o zorganizowaniu powstania w obozie. Na tamtym etapie organizowania się więźniów w ruch oporu nie było to jednak możliwe. Na przełomie 1942 i 1943 r. więźniowie, głównie o lewicowych poglądach, zorganizowali kilka grup oporu. Pośród żydowskich więźniów, aktywnie działali na tym polu Izrael Gutman – powstaniec z warszawskiego getta i Jehuda Laufer – pochodzący ze Słowacji. W 1943 r. niektóre z nich

utworzyły organizację pod nazwą Kampfgruppe (Grupa Bojowa) Auschwitz. Powrócono m.in. do dyskusji na temat powstania. W drugiej połowie 1944 r. Niemcy przystąpili do częściowej likwidacji obozu i przewożenia więźniów do innych obozów koncentracyjnych. Przyczyniło się to znacząco do rozbicia struktury organizacyjnej tamtejszej konspiracji.

Nosiciele tajemnicy

Do KL Auschwitz trafiali więźniowie o różnym pochodzeniu narodowym i społecznym, z różnych krajów, o zróżnicowanym statusie majątkowym, poglądach politycznych, płci, wieku czy wykształceniu. Niewielka grupa spośród nich otrzymała funkcje, np. blokowych, gońców, fryzjerów, czy fotografów. Do grona uprzywilejowanych należeli też kapo, nadzorujący pracę więźniów. Szczególną grupą więźniów obozu KL Auschwitz byli członkowie Sonderkommando. Esesmani nazywali ich die Geheimnisträger, czyli nosiciele tajemnicy. Niemcy, w trakcie selekcji na rampie kolejowej, wybierali do tej funkcji bardzo młodych, ale dobrze zbudowanych i silnych mężczyzn. Nie trafiali do kwarantanny, ani do baraków wraz z innymi więźniami, nie mieszkali z nimi i nie pracowali w zakładach produkcyjnych. Trafiali do epicentrum procesu zagłady.

Członkowie Sonderkommando byli wykorzystywani jako obsługa komór gazowych i krematoriów. Jedni byli odpowiedzialni za wprowadzanie Żydów do komór pod pretekstem kąpieli, inni wyciągali zwłoki po gazowaniu, wrywali złote zęby i obcinali włosy, sortowali odzież, jeszcze inni zaś zajmowali się kremacją ciał i porządkowali teren po kolejnych zamordowanych osobach z transportów. Zdarzało się, że natrafiali przy tym na zwłoki lub rzeczy po członkach rodziny, czy przyjaciółach. Henryk Mandelbaum, jeden z członków tego komando, któremu udało się przeżyć pobyt w obozie wspominał: „Straszne były początki. Wybierali zdrowych, mocnych chłopaków, bo to była praca ciężka, mozolna. [...] Tu nie było tak, żeby więzień myślał o wolności, z tego piekła jak się stąd wydostać, ale stąd się wydostać... Popatrzeć tak dookoła. Te same posterunki, te same druty kolczaste, nabite prądem... To stąd się nikt nie mógł wydostać”. W zamian za swoją pracę członkowie Sonderkommando mieli nieco lepsze warunki bytowe: otrzymywali dodatkowe porcje jedzenia, odzież i alkohol, mieli też do dyspozycji oddzielne łóżka oraz koce. Przez to wielu więźniów zarzucało im, że byli współpracownikami Niemców w procesie Zagłady. Niemniej, Ci nieliczni więźniowie Sonderkommando, którzy przeżyli do końca wojny

mocno podkreślali, że porcja chleba, dodatkowy odpoczynek, czy ubranie, nie miały znaczenia, kiedy całymi dniami naocznie obcowało się ze śmiercią niewinnych i bezbronnych osób.

Więźniowie Sonderkommando byli najbliżej masowych zbrodni popełnianych w obozie. Z tego też powodu SS co kilka miesięcy wymieniało skład, zabijając dotychczasowych członków, by w ten sposób pozbyć się świadków. W październiku 1944 r. Sonderkommando 57 B, 58 B, 59 B, 60 B – łącznie 663 osoby – stawili opór załodze obozowej i doprowadzili do największego buntu więźniów w KL Auschwitz.

Zdeterminowani do walki

W sobotni poranek, 7 października 1944 r., przywódca grupy bojowej Sonderkommando otrzymał wiadomość od członków więźniarskiego ruchu oporu, że Niemcy planują w najbliższym czasie uśmiercić osoby pracujące przy obsłudze komór gazowych i krematoriów. Załman Lewental, jeden z więźniów Sonderkommando wspominał: „Wierzyliśmy, że Niemcy będą chcieli za każdą cenę zatrzeć wszelkie ślady swych dotychczasowych zbrodni. Tego zaś nie mogą dokonać inaczej, jak przez zgładzenie całego naszego komanda, nie pozostawiając przy życiu nikogo z nas. I dlatego w zbliżającym się froncie nie widzieliśmy żadnej szansy dla nas”. Sami esesmani potwierdzali te pogłoski, zapowiadając zmniejszenie załóg obsługujących krematoria, by jednak nie powodować paniki podkreślali, że ich członkowie zostaną wysłani w transporcie do podobozu w Gliwicach, którego komendantem był Otton Moll, wcześniej pracujący przy krematoriach w KL Auschwitz. Szlama Dragon, jeden z więźniów Sonderkommando z tej grupy wspominał: „Nasza sytuacja stawała się coraz bardziej krytyczna i groźna. Byliśmy już zdeterminowani, nie mogliśmy dłużej czekać. Właściwie nie mieliśmy już żadnego wyboru”.

Wybuch w krematorium

W południe zebrała się część grupy bojowej Sonderkommando i obradowała w budynku krematorium nr IV. Zamierzano omówić plan zaskoczenia załogi obozowej i ucieczki.

Organizatorami buntu byli m.in. Jankiel Handelsman, Załmen Gradowski, Josef Warszawski, Józef Deresiński, Ajzyk Kalniak i Lajb Langfus. Na to potajemne spotkanie natrafił przypadkowo

Max – niemiecki więzień kryminalny. Być może ktoś mu doniósł o planowanym buncie. Zagroził, że o wszystkim doniesie członkom załogi. By nie dopuścić do dekonspiracji, więźniowie zamordowali go. Na skutek m.in. tego wydarzenia, a także w wyniku apelu przeprowadzonego przez członków obozowej załogi przy krematorium IV, przyspieszono działania. W trakcie apelu Niemcy wyczytywali numery osób przeznaczonych do transportu. Wbrew zapewnieniom o transporcie poza obóz, więźniowie jednak obawiali się, że zostaną zamordowani. Grupa więźniów z Sonderkommando, uzbrojona w dostępne przedmioty: młoty, siekiery, łomy, a nawet kamienie, rzuciła się na wartowników SS. Dostępu do broni palnej poza drobnymi wyjątkami nie mieli, stąd też musieli radzić sobie innymi przedmiotami. Wywiązała się walka. Realizując wcześniej opracowany plan, podpalili i wysadzili budynek krematorium IV. O przygotowaniach do walki świadczy choćby to, że już od pewnego czasu materiały wybuchowe dostarczały im cztery więźniarki żydowskie zatrudnione w fabryce Union w KL Auschwitz III Monowitz: Róża Robota, Ala Gertner, Regina Safirsztajn i Estera Wajcblum. Kobiety na wiele tygodni przed planowanym powstaniem, w niewielkich zawiniątkach papieru, przekazywały proch więźniom – Izraelowi Gutmanowi i Jehudzie Lauferowi. Dla komanda z II krematorium był to sygnał, że w KL Auschwitz-Birkenau zaczyna się powstanie. Przystąpili więc do działania i rzucili na strażników, oberkapo oraz jednego z esesmanów żywcem wrzucono do palącego się pieca. Shaul Chasan, Żyd grecki, zwracał jednak uwagę na chaos w działaniach: „Moje zadanie miało polegać na napadnięciu wartowników podczas zmiany warty, załatwieniu ich i zabraniu mundurów. Zaplanowano, że dwóch z nas mówiących po niemiecku lub znających kilka słów jak „los, los”, „schnell”, „eins”, „zwei”, ubierze się w mundury i w przebraniu SS wyprowadzi całą kolumnę więźniów Sonderkommando z krematoriów I, II, III i IV [II, III, IV i V] na zewnątrz. Plan był gotów, jednak po wybuchu buntu 7 października 1944 roku usłyszeliśmy nagle, że więźniowie Sonderkommando z krematorium I [II] uciekli i że już ich zabito. Później przywieziono zwłoki uciekinierów do nas do krematorium II [III] i musieliśmy je spalić. Tak więc próbowano, ale się nie udało”. Część więźniów Sonderkommando nie przyłączyła się do walki, gdyż – ze względów konspiracyjnych – nie wiedziała o planowanym buncie. Shlomo Venezia wspominał tamten dzień: „Byłem za młody i jeszcze zbyt krótko przebywałem w obozie, żeby wtajemniczono mnie w te przygotowania. Dowiedziałem się o buncie dopiero w ostatniej chwili, jak większość ludzi z Sonderkommando. Niczego się nie domyślałem. Trzymanie wszystkiego w ścisłej tajemnicy to była konieczność, bo któryś z nas, słabszy psychicznie, mógł donieść Niemcom o buncie, mając nadzieję, że ocali własną skórę. Wtajemniczeni działali bardzo dyskretnie, a kapo ufali tylko

ludziom doświadczonym”. Ten czynnik, który miał ograniczać ryzyko dekonspiracji, jednocześnie spowodował, że do wielu więźniów nie dotarła wiadomość o buncie. Do innych trafiły tylko szczątkowe informacje. Henryk Mandelbaum, więzień Sonderkommando, który nie wziął udziału w buncie wspominał po wojnie: „Bunt był planowany przez więźniów, którzy już przed wojną mieli do czynienia z konspiracją. Wiedziałem tylko, że będzie podpalone krematorium, o tym co będzie dalej, pewnie nikt nie wiedział. Zresztą w ogóle chyba taki był zamysł, żeby najpierw podpalić, a później patrzeć, jak się dalej rozwinie sytuacja”. Część osób była wyraźnie zaskoczona wydarzeniami i nie wiedziała co robić.

Po wysadzeniu krematorium IV oraz walkach przy krematorium II, członkowie Sonderkommando rzucili się do ucieczki. Niemcy sprawnie przystąpili do pacyfikacji buntu. Otoczyli teren krematoriów kordonem i ostrzelali uciekających z karabinów maszynowych. Za więźniami, którym udało się zbiec z obozu wysłano pościg. Wielu z nich złapano lub zastrzelono w trakcie ucieczki.

W wyniku buntu śmierć poniosło ponad 450 więźniów, z czego ok. 250 zginęło w trakcie walk, a ok. 200 osób zamordowano w publicznej egzekucji, ku przestrodze dla pozostałych. Henryk Mandelbaum wspominał: „Zebrano [nas] na placu przy krematorium, przemawiał komendant. Pytał, czy zdajemy sobie sprawę z tego, co zrobiliśmy. Powiedział, że poniesiemy konsekwencje. Kazano nam położyć się twarzą do ziemi, ręce do tyłu i rozstrzeliwano co trzeciego”. W trakcie buntu zginęło też trzech esesmanów, a kilkunastu zostało rannych. Niektórzy członkowie Sonderkommando, korzystając z panującego chaosu, przedostali się na teren obozu i tam wmieszali się w grupę „zwykłych” więźniów. Dzięki temu części z nich udało się przeżyć do końca wojny. I choć oczywiste było od samego początku, że garstka słabo wyposażonych w broń osób pracujących przy obsłudze krematorium nie zdoła skutecznie stawić czoła uzbrojonym Niemcom, to jak wspominał Shlomo Venezia: „Trzeba było rzucić wszystko na jedną szalę. Choć nadzieja była słaba, wszyscy mieliśmy przekonanie, że lepiej działać i zginąć niż umrzeć, nie podjąwszy nawet próby buntu”.

Autor: dr Martyna Grądzka-Rejak

Data publikacji: 2021-10-06

Data wydruku: 2023-05-25 07:43

Źródło: <https://1943.pl/arttykul/bunt-nosicieli-tajemnicy/>